

Fryderyk Nietzsche. Ryszard Wagner w Beyruth. Przełożyła Marja Cumft-Pieńkowska. Warszawa. Wydawnictwo Władysława Okręta. 1901.

Jest to napisana ćwierć wieku temu, pod wrażeniem pierwszych przedstawień w Beyruth broszurka, poświęcona wielkiemu twórcy „muzyki przyszłości” i owiana sporą dozą niemieckiego szowinizmu. W naszej ubogiej literaturze o Wagnerze dziełko to będzie bezwątpienia nabytkiem pożądanym, aczkolwiek wymaga od czytelnika znajomości życiorysu mistrza z Beyruth i przewrotu, którego on w sztuce dokonał, a ma za przedmiot filozofję, a raczej metafizykę muzyki Wagnera.

Bezkrytyczny entuzjazm Nietzschego osłabia nieco znaczenie rozprawy, w każdym jednak razie miano „dramaturga dytyrambicznego” jest najwłaściwsze dla Wagnera, który zamierzał złączyć w jedną całość plastykę, poezję i muzykę, czyli, mówiąc słowami autora, „znalazł stosunek pomiędzy muzyką a życiem i muzyką a dramatem”.

Być może wiele myśli o zadaniach sztuki, o sztuce greckiej i współczesnej, o historii muzyki itd., rozrzuconych w licznych dygresjach, wydadzą się nam zbyt paradoksalnemi, ale te paradoksy są nader oryginalne i niepowszednio nieraz głębokie.

Studjum o Wagnerze wyszło u nas w chwili, gdyśmy otrzymali wiadomość o śmierci Nietzschego, niewiele jednak nam daje

do charakterystyki głośnego twórcy nowej etyki. Nietzsche, wielbiciel „Pierścienia Nibelungów”, ma mało wspólnego z późniejszym śmiałym apostołem indywidualizmu i nadczłowieczeństwa. Ten, który podruzgotał i odwrócił wszystkie dotychczasowe „wartości moralne”, nie zgodzi się na apoteozę „wierności niesamolubnej” i „miłości niesamolubnej”, „wierności brata dla siostry, przyjaciela dla przyjaciela, służącego dla pana, Elżbiety dla Tannhäusera, Senty dla Holendra, Elzy dla Lohengrina etc. etc.”, której poświęca tyle fragmentów w swoim studjum.

Z paru skrzących się nadzwyczajną siłą aforyzmów w rodzaju, że „namiętność jest lepsza od stoicyzmu i obludy”, że „człowiek wolny może sobie być dobrym lub złym, ale niewolnik jest wstydem natury i nie ma udziału w pociechach niebiańskich, ani ziemskich”, odgadnąć można i przeczuć przyszłego reformatora. Ale te moce drzemią w zarodku i poczwarka idei musi przejść jeszcze wiele przeobrażeń, aż do osiągnięcia ostatecznej przemiany w nowej ewangelji — „Zarathustrze”.

Stosunek Nietzschego do Wagnera z biegiem czasu uległ radykalnym zmianom. W książce „Der Fall Wagner” rozbija on ni-by garnek gliniany uwielbienie swoje dla tego, kogo przed 12 laty nazywał „uprościcielem świata”, „rewolucjonistą społeczeństwa”, w którego „sztuce dźwięczy przeobrażona w miłość przyroda” i „niemiecka wesołość”, który spogląda „jasnowidząco-rozważnie i z miłością niesamolubną” itd. itd.

Szkoda, że tych 2-ch studjów nie wydano razem. Rysowałyby one ewolucję estetycznych sądów Nietzschego o sztuce wogóle, a o Wagnerze w szczególności. W tej formie, jak obecnie, praca wielkiego reformatora etyki o wielkim reformatorze sztuki mówi nam tylko o tym ostatnim.

Przekład pani Pięnkowskiej jest bez zarzutu; mglistość paru miejsc nadaje mu pewien specjalny urok, którym przepojony jest styl Nietzschego, a który tak trudno oddać w innym języku.

LUCJAN KONARSKI.

